ANNA BADKHEN

PODRÓŻ Z NOMADAMI
PRZEZ AFRYKAŃSKĄ SAWANNĘ

WĘDRÓWKA Z ABLEM

ANNA BADKHEN

WĘDRÓWKA Z ABLEM

PODRÓŻ Z NOMADAMI
PRZEZ AFRYKAŃSKĄ SAWANNĘ

PRZEŁOŻYŁA
Maria Białek

WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Walking with Abel: journeys with the nomads of the African savannah

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © science photo (Shutterstock)
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2015 by Anna Badkhen
All rights reserved including the right of reproduction in whole
or in part in any form.
This edition published by arrangement with Riverhead Books,
an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Maria Białek

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2017
ISBN 978-83-65506-08-5

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

WYDAWNICTWO KOBIECE
www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Nieważne, jak daleko jest miasto,
za nim zawsze jest kolejne.

— PRZYSŁOWIE FULANÓW

Szłam po ostrzach noży,
aby tu dotrzeć, i teraz
moje stopy przypominają mapy.

— JENN MCCREARY

AFRYKA ZACHODNIA
0 mile
200
400
0 kilometry
400
ALGERIA
MALI
MAURETANIA
Timbuktu
Gao
Obszar przedstawiony na dole
w powiększeniu
droga z Bamako do Gao
SENEGAL
Dżenne
Mopti
NIGER
Niger
San
Niger
Bamako
Bani
BURKINA FASO
GWINEA
BENIN
TOGO
GHANA
WYBRZEŻE
KOŚCI SŁONIOWEJ

BURGU
droga z Bamako do Gao
MALI
Niger
Mopti
Kouakourou
Senossa
Bale
Dundere
Dżenne
Dżenne-Djenno
Konkorno
HAJRE
Bani
San
0 mile
100
0 kilometry
100
BURKINA
FASO

WYCZEKIWANIE

Jeżeli wybierasz się w podróż,
niech będzie to podróż długa.

ZBIGNIEW HERBERT*

* Zbigniew Herbert, *Podróż*, [w:] *Elegia na odejście*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997, s. 24 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

Dało się ich słyszeć z daleka. „Tprrr! tprrr!” „Dżet, dżet, dżet!” „Dżot, dżot, dżot!” „Aj, szt, szt, oj, trrrrrr, uh, uh!” Z wirtuozerią powtarzali zawołania, za pomocą których ich przodkowie od zarania dziejów porozumiewali się ze swoimi stadami. Jakby nie podróżowali tylko w przestrzeni, lecz także w czasie, pokonując ery i przeganiając przez pobrużdżone prehistorycznymi ścieżkami ziemie całe bydło, które kiedykolwiek zostawiło tutaj swoje ślady. Niemal dało się ich wszystkich rozpoznać w wirującym nisko tumanie laterytowego pyłu – pasterzy prawdziwych i widmowych prowadzących prawdziwe i widmowe stada w niemającej końca tułaczce.

Fulanie szli skrajem wybielonej słońcem sawanny. Niestrudzeni wędrowcy o wystających żebrach lawirowali między tak samo wychudłymi powolnymi zwierzętami. Nomadzi goniący deszcz na oceanicznych traktach Sahelu*. Mieli na sobie poplamione nie-

* *Sahil* (arab.) – skraj, wybrzeże. Sahel w Afryce, tak zwany Sahel Tropikalny, rozciąga się między strefą pustyń a strefą sawann od Atlantyku na zachodzie po sudańskie wybrzeże Morza Czerwonego na wschodzie. To suchy step długi na mniej więcej sześć tysięcy kilometrów i szeroki na trzysta kilometrów. Roczna suma opadów wynosi tutaj średnio dwieście milimetrów (dla porównania w Polsce – około sześciuset milimetrów).

bieskie szaty, wydymające się na wietrze niczym żagle, ich chód był płynny i pewny. Każdy krok odbijał się cyzelowanym przez tysiąclecia dźwiękiem smutku, nadziei, straty i pragnienia. Dźwiękiem wędrówki.

Gwizdali, śmiali się i ukradkiem maczugowatymi kijami poszturchiwali krowy, które szły niezdecydowanie albo rozkojarzone wypadały z szyku. Wołali do nich: „Szt, dziewczynko!" i „Zdychaj, kurwo!" – ale nigdy w gniewie. Wypełniali krajobraz stukaniem racic i kijów na łupkowej zwietrzelinie, jazgotem i zawodzeniem, bezustannymi żartami na temat rogacizny i kobiet, perorami na temat Boga i przechwałkami o minionych przegonach. Z komórek dyndających na smyczach na ich szyjach dobiegało metaliczne chrypienie pirackich nagrań. Niektórzy mieli przypięte do piersi boomboksy ozdobione lusterkami niczym dyskotekowe kule. Ich muzyka mówiła: naprzód, naprzód, naprzód, naprzód, naprzód. Powtarzała jambiczny rytm pieśni tuareskich wielbłądników na Saharze, turkmeńskich pasterzy kóz w Chorasanie, jeźdźców z kazachskiego stepu. To była muzyka stworzona, by słuchać jej podczas wędrówki, do wtóru krowich dzwonków. Muzyka stworzona z wędrówki i krowich dzwonków.

Stada łączyły się i rozchodziły, ale Fulanie zawsze wiedzieli, do kogo należą które z tysięcy zwierzęcych głów. Ostrymi niczym sierpy żelaznymi prętami wypalali na ich zadach linie proste, kropki i krzyżyki, ale te hieroglify nie miały dla nich większego znaczenia.

Rozróżniali zwierzęta po ich ząbkowanych sylwetkach, po tym, jak kurz kłębił się po ich przejściu, po charakterystycznym chodzie. Uczyli się tego w sobie wiadomy sposób.

– To krowy Afo, papo.

– Nie.

– Skąd wiesz?

– Wiem.

– Ale skąd?

– Gdy widzę bydło, wiem.

Umaru Diakajate* spojrzał z ukosa na procesję bydła i zaganiaczy, która pojawiła się na drodze wraz ze wschodem słońca. Niebieskim, rześkim przedświtem wstał z szerokiej trzcinowej pryczy, którą dzielił z żoną, Fantą, ich najmłodszymi synem i córką oraz dwojgiem wnucząt, umył się wodą z plastikowego czajniczka i odmówił modlitwę. Większość obozu wciąż była pogrążona we śnie. Ze skromnością charakterystyczną dla jego pokolenia turban w kolorze indygo zawinął wokół głowy trzy razy, raz pod siwym, kilkudniowym zarostem na spiczastej brodzie i raz tak, aby materiał zakrył jego wąskie usta, w których pozostało

* Na potrzeby polskiego wydania dokonano spolszczenia nazw geograficznych, a także imion i nazwisk, które stanowią często mieszankę francuskiego, arabskiego oraz lokalnych języków afrykańskich, między innymi é zamieniono na e, ou na u, ay na aj, jj na dż. Nie spolszczano imion i nazwisk rodowitych Francuzów, tytułów gazet oraz nazw geograficznych spoza regionu (na przykład Chichén Itzá).

jeszcze kilka zębów. Następnie wyciągnął z chłodnego cienia chaty matę wyplecioną ze źdźbeł prosa i słomy.

W końcu Sahel obudził się w ptasim crescendo. Kogut zapiał i chmary małych wróblowatych wnet rozpoczęły szalone trele. Szpaki zaczęły wykrzykiwać najstarszą piosenkę świata: żyjemy, żyjemy, żyjemy, żyjemy. Rozświergotały się zimorodki. Czerwone, elipsoidalne słońce wychynęło zza znaczących horyzont kęp krzaków i pomknęło do góry, zahaczając o zielony baldachim niskich koron akacji, po czym zwolniło i znieruchomiało rozjarzone na oślepiającym afrykańskim niebie.

W skąpo sączącym się świetle lipcowego poranka Umaru sam przypominał ptaka, który przycupnął na gałęzi. Wychudły i smukły, z kolanami przyciągniętymi do piersi, od ramion po palce stóp opatulił się polarowym kocem w niebieską kratkę. W cichym skupieniu obserwował kolejne stada. Nim słońce wzeszło na wysokość dłoni nad linią drzew, jego rodzina zdążyła już zwinąć maty, spakować niezniszczoną słomę i sznurek wykorzystane podczas budowy chat, załadować kalebasy oraz jutowe worki z kocami i ubraniami na wozy zaprzężone w osły i dołączyć do innych pielgrzymów opuszczających najbardziej pożądane pastwisko Sahelu, aby teraz tą ziemią mogli zająć się rolnicy.

W porze suchej Umaru wypasa bydło na pastwiskach w środkowym Mali, na terenie żyznych sezonowych mokradeł w zakolu Nigru. Fulanie nazywają ten region *burgu*. *Burgu* to *Echinochloa stagnina*, słodki gatunek wieloletniej ziemno-wodnej chwastnicy. Pojawia ona się na równinach późnym latem i zostaje tam do końca zimy, kiedy wielokorytowa rzeka Bani zalewa wewnętrzną deltę Nigru. Z bagnisk wyrastają długie na trzy metry gąbczaste trawy. Ich kłącza unoszą się na wodzie. Dryfują – tak jak Fulanie. Bydło za nimi przepada.

Rodzina Diakajate zjawiła się tutaj w styczniu, po zbiorach ryżu. Umaru, jego synowie i synowe oraz wnuki jego brata rozbili obóz na skrawku suchej ziemi obok trzęsawiska tak głębokiego, że bydło musiało je przepłynąć, wracając do obozu z popasu. Sześć krytych strzechą kopulastych chat stanęło w nierównej linii pod kilkoma powyginanymi kolczastymi drzewami. Lekki zefir przeczesywał ich miękkie liście w kolorze groszku.

W lipcu zadeptana przez zwierzęta wyspa była już ledwie widoczna na rozległym pustym płaskowyżu. Trzęsawisko zamieniło się w odrażający rozczłonkowany ściek sięgający kostek. Najstarsza płyta kontynentalna na świecie leżała obnażona, jej krucha rdzawa skóra wysuszona przez lutowe harmattany oraz okrutną wiosenną spiekotę pod kopytami bydła zamieniła się w czerwony pył. Trzy drzewa w pobliżu

chaty Umaru straciły wszystkie liście, na pokrytych pyłem nagich gałęziach pomarańczowogłowe agamy przewracały oczami i energicznie unosiły się i opadały na przednie łapki w wyczerpującym triasowym tańcu godowym. Na północnym wschodzie pola prosa uprawiane w systemie żarowym bieliły się na tle ciemnoszarych chmur, które nie chciały uwolnić tworzących je kropelek wody. Deszcz się spóźniał.

Umaru nie słyszał ogólnoświatowej metahistorii o ostatnim globalnym ociepleniu. W ogóle nie słyszał za wiele o naszej planecie. Nawet o Afryce. Nie umiał czytać, nie słuchał radia. Kierował się innymi koordynatami, skalibrowanymi w inny sposób, powołanymi do istnienia miliardy lat przed powstaniem Ziemi. Szukał wskazówek na nocnym niebie.

Przez stulecia Fulanie zestrajali swoje coroczne wędrówki z pastwisk wykorzystywanych w porze deszczowej na pastwiska wykorzystywane w porze suchej i z powrotem z rytmem wyznaczanym przez pojawianie się kolejnych gwiazdozbiorów. Każda konstelacja oznaczała co innego: nadejście miesięcy pełnych wiatrów, tygodni mżawki lub dni ulew, początek bezlitosnych upałów albo wilgotnych nocy należących do niosących malarię bezwzględnych komarów. Ale już od dekad panuje chaos – pogoda nie słucha się gwiazd. Pora deszczowa przychodzi zbyt wcześnie albo zbyt późno, czasem wcale jej nie ma. Umaru wypatrywał słanej przez miliony lat świetlnych obietnicy deszczu.

W tej części Sahelu pierwszy tydzień czerwca to osobna krótka pora roku nazywana przez Fulanów Wyczekiwaniem – spogląda się wówczas w niebo, z niecierpliwością licząc na deszcz. Tego roku Wyczekiwanie rozciągnęło się na dwa, potem trzy, w końcu cztery nieznośne tygodnie. Zebu Umaru, których sflaczałe garby zwisały smętnie, dawały mało mleka. A mleko stanowiło podstawowy element diety mężczyzny. Było mu niedobrze z głodu.

– Trzy rzeczy sprawiają, że człowiek ma długie i zdrowe życie – powtarzał Umaru podczas kolejnych rozczarowujących posiłków złożonych z mdłego jaglanego kleiku okraszonego sosem z rozdrobnionych ości. – Mleko, miód i mięso krowy, która nigdy nie chorowała.

Miód jest w buszu rzadkim delikatesem. Jeśli chodzi o wołowinę, to było to tylko przypuszczenie, teoria. Fulanie bardzo rzadko jedzą mięso, a jeśli już, to zwykle koźlinę albo jagnięcinę. Żaden Fulanin nigdy nie zarżnąłby zdrowej krowy.

Umaru uwolnił ramię spod koca i zmierzył odległość do słońca za pomocą szczupłej dłoni. Pół szerokości. Gromadka ptaków poderwała się z niskiego krzewu, zaświergotała, pokrążyła chwilę i znów się uspokoiła. Spokojny horyzont drżał poruszany ptasimi pieśniami, mlaskaniem języków jaszczurek, pobekiwaniem

kóz, uderzeniami racic i muczeniem bydła. Wiecznymi dźwiękami. Ulotnymi dźwiękami. Jeszcze trzy palce i stado zniknie. Czas się pakować.

Umaru spojrzał na Fantę, żonę i towarzyszkę wędrówki, która stała przy nim, również wsłuchując się w dal.

– Gotowa? – zapytał.

Potrzeba wędrówki, którą odczuwał Umaru, pojawiła się w okresie neolitu, kiedy człowiek po raz pierwszy zagonił krowę na pastwisko.

Była to ogromna brunatna krowa – w kłębie mierzyła sto osiemdziesiąt centymetrów i miała parę skierowanych do przodu krętych rogów, którymi później w rzymskich amfiteatrach rozrywała tygrysy i niedźwiedzie. Ostatnia samica tura należąca do dzikiego stada padła z powodu choroby, starości, głodu lub samotności w Puszczy Jaktorowskiej w Polsce w 1627 roku. Dziesięć tysięcy lat przed naszą erą ludzie zaczęli udomawiać *Bos primigenius*. W jaki sposób? Może zwabili te ogromne przeżuwacze za pomocą soli – tak postępuje się z zamieszkującymi wzgórza Asamu gaurami i z żyjącymi w tundrze reniferami. A może, podobnie jak rodzina Diakajate podczas zaganiania, po prostu namówili tury, aby z nimi zostały? „Aj, aj, dziew-

czynko!" Tak czy owak, gdzieś na początku holocenu olbrzymia prakrowa zaczęła ufać otaczającym ją ludziom na tyle, że pozwoliła im się doić. Okazało się, że dojenie jest jak chodzenie – konieczne, wrodzone. To dlatego Bóg dał człowiekowi przeciwstawne kciuki.

W Afryce pasterze pojawili się jakieś trzy tysiące lat wcześniej niż rolnicy. W Azji najpierw rozwinęło się rolnictwo, potem hodowla zwierząt. Antropolodzy wciąż spierają się, czy udomowienie bydła na tych dwóch kontynentach zachodziło niezależnie od siebie, czy jednak to azjatyccy kupcy sprowadzili krowę do Afryki, ale badania DNA wskazują, iż całe bydło domowe pochodzi od osiemdziesięciu samic tura. Nieważne. Rzecz w tym, że podczas rewolucji rolnej Kain i Abel rozstali się i od tego czasu „nomadyczna alternatywa" – jak to określił pisarz i podróżnik Bruce Chatwin – rozwijała się równolegle do kultury osiadłej i jednocześnie w symbiozie z nią.

Prehistoryczne stada pasły się na bujnych pastwiskach Afryki Wschodniej. Około 8000 roku przed naszą erą ludzie w Nabta Playa, międzylodowcowej oazie na Pustyni Zachodniej, zaśmiecali swoje pierwotne paleniska wyrobami ceramicznymi oraz kośćmi owiec, kóz i bydła. Za dziesięć tysięcy lat archeolodzy z przyszłości będą wyskrobywać takie same odpadki z serca obozu Umaru – bydlęce kości, kozie czaszki i popękane miski, a dodatkowo szklane fiolki po przemysłowo produkowanym środku przeciw pasożytom.

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment
tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WydawnictwoKobiece.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

ul. Kolejowa 12E/3
15-701 Białystok
e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
tel. 731-019-059